KATOLIK

MILWAUKEE, WIS.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE INTERESOM POLAKÓW KATOLIKÓW W AMERYCE.

Nr. 38. Czwartek, 1-go Lutego, 1900. Rok IV.

Eskulap XX. wieku

SZUKA PILNIE MEDYCYNY NA CHOROBĘ XIX WIEKU

Oburzenie na despotyzm potęguje zbrojny pokój.

Zasada "Siła przed prawem" pomnaża siły niby w interesie prawa, aby mu wytworzyć pierwszeństwo przed siłą. Złe złem tracą.

Zdaje się, jakoby dzisiejsza południowo afrykańska wojna otworzyła wszystkich narodów i rządów oczy na ducha czasu, który sobie w ciągu 19. stulecia zjednał prawo obywatelstwa wśród państw starego świata—duch handlowy wszelkimi towarami począwszy od drobiazgów, skończywszy na życiu ludzkiem. Ponieważ zaś duch ten oparty był na sile zbrojnej i z tego właśnie powodu trwał lat 30 bez przerwy pokój zbrojny, przeto zaczynają dzisiaj m y ś l e ć wszystkie państwa o wzmocnieniu tej podstawy zwłaszcza na morzu. Tak więc zamiast za pomocą konferencyi pokojowej dąży każde państwo za pomocą armii i marynarki do wytworzenia ducha pokoju i miłości chrześciańskiej, uchwalonej na konferencyi pokojowej w Hadze. Francya, Włochy, Austrya, Państwo Niemieckie, Rosya i Turcya proponują swym parlamentom uchwały względem pomnożenia floty. Wiek dziewietnasty rozpoczął się od napojenia k r w i ą l u d z k ą wszystkich lądów starej Eropy i stworzył krwawym tym chrztem politykę zbrojnego pokoju między państwami, a formy rządu konstytucyjne w ich granicach.

We wieku XX. zanosi się na zabarwienie mórz i Oceanów krwią ludzką pod firmą cywilizacyi, a właściwie w interesie molocha handlowego.

Za przykładem rządów idą i rozmaite stronnictwa wśród ludów, broniąc się przed despotyzmem i uciskiem molocha. Socyalna demokracya podjęła na swoję rękę dążność do ograniczenia władz rządowych przeważnie w Niemczech, gdzie rząd miał nie mało do czynienia ze stłumianiem socyalizmu w armii, a obecnie walczyć musi z nim wśród służby kolejowej. Najbardziej czynnych socyalistów usuwa obecnie rząd niemiecki z posad kolejowych, grożąc dalszymi usuwaniami wrazie bezskuteczności t y c h upomnień. Środki jednak tego rodzaju ani socyalizmu nie stłumią, ani nie zmniejszą jego rozwoju, owszem spotęgują jego działalność tak samo, jak go pierwotnie wytworzyły. Kwestyą bowiem socyalną rozwiązał Zbawiciel, a kto chce po Nim poprawić — niechaj próbuje przez wieki daremnie! Gdyby rządy wraz ze (spekulantami) trzymały się były ściśle nauki Chrystusowej i w jej duchu działały, nie byłoby dziś wcale socyalizmu, bo nie miałby warunków bytu. Stworzył go wyzysk z uciskiem i pielęgnują go dotąd, równie jak wypielęgnowały rewolucyą francuską przy końcu 18 go wieku.

Smutny telegram.

Po trzechdniowem kołysaniu się nadziejami zwycięstwa w Londynie otrzymano 26 stycznia depeszę, która zmieniła doraźnie humór mieszkańców tej stolicy. Zajęte stanowisko na górze Spion Kop musiał jenerał Warren opuścić, straciwszy 6 oficerów i 18 szeregowych w poległych, a 12 oficerów i 142 szeregowców w rannych i 31 w zajętych do niewoli. Oprócz tego zmarł jenerał Woodgate z ran otrzymanych. Wiadomość ta wpłynęła i na spadek cen papierów wartościowych na giełdzie.

Zwątpienie o odsieczy Ladysmith.

Teraz dopiero zauważono równie w Londynie jak i na polu walki, że Boerowie obsadzili te punkty i skoncentrowali tam swe siły, gdzie rozstrzygnienie nastąpić musi. Jenerałowie angielscy obwiniają podkomendnych o niewykonanie punktualne danych im rozkazów, a ci ostatni obwiniają swych naczelników o dawanie niewykonalnych rozkazów. Ministerstwo wojny w Londynie milczy uporczywie o ostatnich wynikach walki, a ludność londyńska mruczy i otrzymuje wiadomości z Pretoryi przez Berlin, że podczas walki na Spion Kop dostało się 150 do niewoli a 1500 poległo na pobojowisku.

Wpływ tej wieści niemniej jak i domysłów, wysnutych z milczenia władz rządowych, odbił się i na giełdzie londyńskiej, bo akcye "Rand" spadły o 2 punkty, a nawet na giełdę w Paryżu wpłynęła sytuacya częściowo. Powszechne mniemanie panuje, że władze wojenne zachowują w tajemnicy przed publicznością depesze najważniejszej treści, a krytycy wojskowi zaniechali już nadziei utrzymania warowni Ladysmith, gdzie prawdopodobnie żywności i amunicyi brak, a do tego umiera po 10 do 12 ludzi ze załogi dziennie na biegunkę.

Próbka francuskiej grzeczności socyalistycznej w izbie deputowanych.

We francuskiej izbie deputowanych odbyła się 24. stycznia scena, mogąca posłużyć za małą próbkę wielkiego wzajemnego szacunku. Deputowany Bernard socyalista z obwodu Bordeaux zaatakował wywody publicznego oskarzyciela w procesie OO. Asumpcyonistów w sposób tak gwałtowny, że prok. publiczny był w nich uważany mniej więcej za kozią pętelkę, a równocześnie nazwał i ministra sprawiedliwości szują i kanalią. Izba oświadczyła się doraźnie za wydaleniem go, ale deputowanemu ani w głowie było oddalać się ze sali. Zawieszono więc na chwilę rozprawę, oddział żołnierzy się zjawił, dopiero deputowany opuścił izbę, ale jeszcze odchodząc protestował przeciw wydaleniu go.

Uśpiona polityka zagraniczna w Londynie.

Wojna z Boerami tak uśpiła polityków londyńskich, że wcale nie mają czasu myśleć obecnie o stosunkach międzynarodowych. Wojna zajmuje do tyle wszystkie umysły, że nikt obecnie w to nie wchodzi, czy i o ile Anglią obchodzić może z m i a n a panującego w Chinach, lub dyskusye, dotyczące kanału Nicaragua w kongresie amerykańskim, a tem mniej uwagi zwracają w ministerstwie spraw zagranicznych na przyjazne Boerom usposobienie całego świata.

Zdanie Tołstoja, znakomitego pisarza rosyjskiego o wojnie transvaalskiej.

Rosyjski literat i filantrop Tołstoj jest obecnie chory, mimo to jednak rozmawia z reporterami gazet i oświadcza, iż ilekroć weźmie gazetę do ręki, spodziewa się wyczytania z niej wieści o jakiejś nowej klęsce Anglików.

Mianuje on tę wojnę największą sprzecznością naszych czasów, gdzie dwa cywilizowane narody, Anglicy i Holendrzy tępią się wzajemnie. Anglia, państwo d u m n e z przydomku "Kraj Wolności", usiłuje zniszczyć niezrównanie słabszy naród, który jej nie wyrządził najmniejszej obrazy. Nazywa on ten napad szyderstwem z humanizmu i porównuje z wejściem dwóch uczonych do cygańskiej budy i z wzięciem w niej udziału w bijatyce.

Mowa tronowa królowej Wiktoryi tchnie wojną.

Przy otworzeniu angielskiego parlamentu 30. stycznia odczytano mowę tronową królowej Wiktoryi. Z niej jednak nie można nawet przypuszczać zamiaru zaniechania wojny, na którą dziewięć dziesiątych cywilizowanego świata dziś spluwa. Owszem jest w treści mowy nacisk na ofiarność ludu, na poświęcenie bohaterskie walczących dla doprowadzenia do skutku zwycięstwa i utrzymania s u p r e m a c y i w Afryce południowej. Jest zresztą wzmianka o przyjaznych stosunkach z wszystkimi państwami, a szczególnie o lojalności indyjskich naczelników, ofiarujących swą pomoc we wojnie południowo afrykańskiej, a nakoniec o planie związką pięciu australskich kolonij, który prawdopodobnie przyjdzie niebawem do skutku ku wspólnej wzajemnej korzyści.

ROSYJSKIE MANEWRY

Już teraz zarządzone są wielkie manewry wojskowe w Rosyi na miesiąc sierpień. Na przestrzeni okolicy miasta Kursk u stóp Uralu stanie 154 batalionów piechoty, 76 szwadronów kawaleryi i 358 dział polowych w obecności samego cesarza. Manewry trwać mają 8 dni i zaproszeni są na nie dygnitarze wojskowi niemieccy, francuscy, włoscy i austryaccy. Wielki książe Sergiusz i jenerał Krapotkin dowodzić będą każdy połową sił powyżej wymienionych.

ŻELAZNY ZĄB ODROCZONY.

Dramat pod tytułem "Der Eisenzahn" (żelazny ząb) miano grać w berlińskim teatrze narodowym w piątek, 26 stycznia, ale ząb czasu, niweczący wszystkie marności tego świata, stanął nawet żelaznemu na przeszkodzie — musiano odroczyć nową sztukę, bo na ten sam dzień przypadł z kolei rzeczy pogrzeb matki cesarza Wilhelma. Żałoba dwotygodniowa zarządzona jest z tego powodu na dworze berlińskim.

Filipińska reklama.

Mahini, radca Aguinaldy, napisał korespondencyą do Herolda nowojorskiego we formie otwartego listu, w którym prosi, aby kongres Stanów Zjednoczonych albo komisyą na Filipiny wysłał, albo filipińską komisyą we Washingtonie wysłuchać zechciał dla poznania dokładnie stanu rzeczy, zanim stanowczą wyda decyzyą o losie tego archipelagu. W liście tym twierdzi on, iż Filipińczycy walczą z Amerykanami nie dlatego, jakoby ich nienawidzili, lecz że wiedzą, jakich ofiar wymaga cena wolności osobistej. W końcu zapewnia, iż gdyby się Amerykanie i Filipińczycy bliżej poznali, nietylkoby konflikt się ukończył, aleby się i przyszłe uniemożebniły.

Opinia europejska o polityce amerykańskiej na Filipinach.

Wiedeńska "Neue Freie Presse" pisze dosyć obszernie o polityce kolonialnej Stanów Zjednoczonych i nazywa ją bezplanową.

Między innymi podaje ona we wątpliwość depesze jen. Otis'a i twierdzi, że Filipińczycy prowadzą wojnę wytrwale i z ufnością. Wedle mniemania wiedeńskiego korespondenta nawet ta mała liczba Filipińczyków, która się okazywała lojalną dla Amerykanów, oświadczyła po przeczytaniu poselstwa prezydenta, że tylko wtenczas mogłoby przyjść do pokoju, gdyby się uwzględniło przyłączenie Filipin czasowe. Amerykańskie panowanie na Filipinach uważa on za oparte na bagnecie, a mocarstwa ,interesowane w handlu azyatyckim, cierpią na tem, zwłaszcza iż amerykańskie okręty kupieckie zawijają do portów filipińskich, podczas gdy wszystkie inne nie mają tam już od roku przystępu.

SYNUŚ SŁOŃCA

W dniu 31. stycznia r.b. wstąpił na tron chiński dziewięcioletni cesarz. Edykt cesarza Kwangsu, ogłoszony w środę zeszłego tygodnia w gazecie urzędowej chińskiej opiewa, że cesarz mianuje 9. letniego syna, księcia Twano cesarzem.

Prawdopodobnie będzie to pacholę najmądrzejsze z dotychczasowych cesarzów chińskich, bo je panujący europejscy będą uczyli rozumu.

SUŁTAN WYBIERA SIĘ NA WYSTAWĘ PARYSKĄ.

Wiedeński "Tagblatt" ogłosił wiadomość z Konstantynopola, że sułtan postanowił zwiedzić wystawę paryską w r. bieżącym w towarzystwie dwóch synów i świty. Podróż ma być skierowana na Berlin – dla odwiedzenia przyjaciela.

Należy to do wielkich osobliwości tureckich, gdy padyszach zachodnią Europę odwiedza. W ubiegłym wieku był zaledwie jeden taki wypadek w r. 1867, gdy wuj obecnie panującego Abdul Hamida, Abdul Aziz, zwiedził Londyn, Paryż, Koblencyą i Wiedeń.

Narady czesko-niemieckie w Austryi.

Dzień 5. lutego wyznaczony jest w Aussryi do porozumienia się zastępców ludności czeskiej i niemieckiej względem języka urzędowego w Czechach. Przedmiotem więc dojrzałej narady mają być plany pojednania Czechów z Niemcami, aby zwołana rada państwa w maju mogła przystąpić do rozwiązania stanowczego kwestyi językowej, paraliżującej od roku wszelkie inne czynności izby poselskiej.

Strajk czesko-morawski.

W Czechach, na Morawie i w Szląsku austryackim rozszerzył się strajk górników do tyle, że brak opału węglem już się od kilku dni czuć daje dotkliwie. Wiele fabryk musiano zamknąć, do Bawaryi wiezionych 40 wagonów węgla przyaresztował namiestnik wobec braku materyału opałowego w kraju. Około 90 tysięcy robotnika świętuje, a właściciele kopalń nie czynią nic dla położenia tamy tej klęsce uporu obu stronnego.

Bismarkostwo w Czechach.

W Chebie (Eger), w północno zachodnich Czechach mieszkają prawie wyłącznie Niemcy. Jeszcze przed rokiem uchwaliła ich rada miejska 100 złr. walutą austryacką na wzniesienie tam pomnika Bismarkowi, czego jednak miejscowy sąd zakazał, a ministerstwo spraw wewnętrznych ten zakaz zatwierdziło. Rada miasta Chebu udała się do trybunału państwa ze swem zażaleniem twierdząc, iż tem orzeczeniem sądu i ministerstwa naruszono prawo konstytucyjne, dotyczące wolności myśli. Trybunał państwa odpowiedział, że wznoszenie Bismarkowi pomnika na austryackim gruncie szkodziłoby interesom państwa i byłoby niedopuszczalną demonstracyą, której zatem tenże trybunał im zakazuje.

PROJEKT

kanałowy i powiększenia floty niemieckiej przyjęty.

Projekt zwiększecia floty niemieckiej przyjęła rada związkowa i już jest przed radą państwa. Według tego projektu ma się liczbę okrętów wojennych podwoić; pobudować sześć dużych i 7 małych krzyżowników. Koszta pokrywać ma budżet coroczny państwowy, cały plan jest wykonalny do r. 1916, a roczne powiększenie wydatków na ten cel uczyni po 11 milionów marek, którą to kwotę mają Niemcy pokryć pożyczką bez nakładania nowych podatków.

Wykonanie planu budowy kanałów wewnątrz państwa niemieckiego, kosztowałoby wedle półurzędowej wiadomości w "Norddeutsche All. Z." 450 milionów marek, czyli o 190 milionów marek więcej niż wyniosłyby koszta samego kanału między Elbą a Renem. Czas potrzebny na wykonanie całego planu obliczono na 25.

Znowu rozdwojenie w luterskim kościele.

W najbliższym czasie usunął nadzór kościelny w Osnabruecku z posady niejakiego Weingarta, pastora protestanckiego wbrew woli gminy z powodu, iż nauka jego nie zgadzała się z nauką Marcina Lutra. Ponieważ zaś profesorowie teologii w ten sam sposób mają wykładać rzecz jak i zasuspendowany pastor, przeto powstało zaniepokojenie pomiędzy protestantami i wniesiono olbrzymią petycyą do cesarza o ułaskawienie Weingarta.

"Vossische Zeitung" zaś głosi, iż cesarz załatwił tę sprawę odmownie, a ponieważ od nadzoru nigdzie nie ma apelacyi, przeto spodziewają się w łonie luteranizmu oporu przeciw kościołowi państwowemu.

DEMOKRATYCZNY KANDYDAT

na gubernatora w Kentucky postrzelony.

Szał stronnictw politycznych w Kentucky tak dalece się spotęgował, że morderczych zasadzek dopuszczają się tamtejsi politykierzy. We wtorek po 11. godzinie z rana padły 2 strzały karabinowe z okna trzeciego p i ę t r a rządowego gmachu, wymierzone na Goebla, demokratycznego kandydata na gubernatora tamtejszego stanu. Jedna z wymierzonych kul ugodziła Goebla w prawą stronę piersi, raniąc nieśmiertelnie wprawdzie, lecz bardzo niebezpiecznie. Wyzdrowienie ugodzonego uznali l e k a r z e z a niekoniecznie pewne. W kilka chwil po strzałach ujęto i aresztowano Whittacker'a, farmera, uchodzącego po schodach z górnego piętra kapitolu we Frankfort w mniemaniu przytrzymania sprawcy, lecz ten zaprzecza stanowczo, j a k o b y miał co do czynienia z tą strzelaniną. Znaleziono przy nim aż trzy ostro nabite rewolwery, ale żaden nabój nie był wystrzelony, a nadto kula, raniąca ofiarę spisku, pochodziła z karabina.

Czy to nie piękna zaleta stronnictwa republikańskiego?

ZATONIONE STATKI

Niemiecki parowiec 'Remus', płynący z Filadelfii do Danii zatonął opodal portu duńskiego Aarhuus. Ładunek całkowicie stracony; 14 ludzi ze załogi wyratowano, 13 ludzi utonęło i kapitan.

Z przylądku Finister doszła 30. stycznia wiadomość do Coruny w Hiszpanii o zatonięciu torpedowca ze wszystkiem, co się na nim znajdowało, lecz niewiadomo, do jakiej narodowości należał lub jakiego był imienia.

POSTĘP W SERBII.

Sejm (Skupczyna) w Serbii zajmuje się gorliwie sprawą wychowania i powszechnego dobra, reorganizuje armią, a pomimo zakupienia broni i 45 milionów patronów, ma w budżecie na r. 1900 przeszło milion denarów nadwyżki.

Wykluczenie mormona.

26. stycznia, przedsięwzięto w izbie reprezentantów głosowanie nad rezolucyą, dotyczącą odmówienia krzesła w tejże izbie mormonowi z Utah, Robertson'owi. Rezolucya ta, przyjęta 268 głosami przeciw 50, opiewa: "że wobec okoliczności i faktów, mających związek z tą sprawą, nie powinien zajmować miejsca w izbie reprezentantów wybrany ze stanu Utah reprezentant Brigham H. Roberts, a krzesło, na które go wybrano, ogłasza się niniejszem za opróżnione. Druga rezolucya (mniejszości) opiewała, aby wzmiankowanego reprezentanta dopuścić najpierw do jego krzesła w izbie, a następnie go wykluczyć z grona, lecz upadła 244 głosami przeciw 81. Z jaki tuzin mów nagadano przed głosowaniem za każdą ze wspomnianych rezolucyj i przeciw takowym. Interesowany był cały czas obecnym i opuścił salę dopiero po ogłoszeniu ostatniego wyniku głosowania. Przed odejściem oświadczył, iż u w a ż a z a b a r d z i e j obowiązujące swoje moralne zobowiązanie niż posłuszeństwo ustawom, dodając, że wszystkie usiłowania nadzwyczajne względem obalenia zaniechanego i niemal martwego systemu nie wiele zasługują na usprawiedliwienie. W końcu oświadczył się, męczennikiem przesądu" i oznajmił, iż nigdy do kongresu kandydować nie będzie.

EXPLOZYA DYNAMITU WE WAGONIE KOSZTEM ŻYCIA PIĘCIU OSÓB.

We Wiliamsburg, w Pensylvanii wpadł długi pociąg towarowy na wagon, ładowny dynamitem. Skutkiem nagłego i silnego wstrząśnienia explodował dynamit i spowodował obok zniszczenia 70 wagonów i 6 lokomotyw także śmierć pięciu ludzi—czterech ze służby kolejowej i jednego bezpłatnego podróżnego, który się umieścił potajemnie w otwartym wagonie towarowym. Szczątki tylu wagonów zaległy znaczną przestrzeń i uprzątnienie ich zajęło 2 dni czasu, w którym komunikacya była zatamowana.

PRÓBKA ZŁOŚLIWEJ LITOŚCI.

Jakiś niegodziwy litościwiec dopomógł 26. stycznia, do ucieczki trzem zbrodniarzom ze stanowego więzienia we Waupun. Trzech ptaszków, z których jeden siedzieć miał całe życie, drugi lat 15, a trzeci prawdopodobnie takiż czas, zniknęli z więzienia przy pomocy udzielonej im od zewnątrz. Odciąwszy zaporę okiennicy, ułatwił im ktoś przepiłowania cieńszych krat w oknie. Zdaję się jednak, że wolności nie długo używać będą, bo oblicza ich nie tylko w ręku policyi się znajdują, ale nawet w gazetach uwydatniono ryciny z ich fotografij, przez co uczyniono im uzyskaną wolność wielce niebezpieczną.

KATOLIK

wychodzi w każdy Czwartek.

ABONAMENT:

W Stan ch Zjed. za rok cały $1.50
Razem z tygodnikiem "Źródło" 2.00
Numer pojedyńczy....3c
W innych krajach....2.00

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy:

Prof. JOHN KUK,
Cor. Lincoln & 1. Avs.
MILWAUKEE, - WISCONSIN.

Wydawca: Ks. W. GRUTZA.

Entered at the Milwaukee P. O. as second class mail matter.

ADVERTISING RATES:

Space	Week	Mo.	3 Mo.	6 Mo.	1 yr.
1 inch	50c	$1.25	$2.50	$5.00	$10.00
2 inch	$1.00	2.50	4.50	8.00	15.00
3 inch	1.50	3.75	6.25	12.00	20.00
¼ col.	2.50	5.50	10.00	20.00	30.00
½ col.	4.50	12.00	18.00	30.00	50.00
1 col.	7.00	20.00	30.00	40.00	100.00

Alarm na trwogę w zborach hoduroskich.

Śledzący uważniej cały ruch tak zwanego "kościoła narodowego" stojącego pod jurysdykcyą samozwańca Hodura — dostrzegli w ostatnich czasach niezwykły, a zaciekawiający objaw.

Oto w "kościele narodowym" odezwały się naraz wszystkie dzwony na alarm. Ajenci "administratora" puszczają z nim samym na czele, co raz to częściej szumne fajerwerki między lud, które niebawem pękają, rozsypując tysiące iskier i gasną.... A w ostatnich numerach pisma "Straży" mieszczą się artykuły, wychwalające i wynoszące olbrzymi wzrost "kościoła narodowego", jego siłę, potęgę i zalety ich przewodników, a natomiast coraz to zjadliwsze, więcej plugawe i bezecne artykuły plwające na Kościół katolicki i mieszające katolików i ich przewodników z błotem.

Ale bystrzejszy obserwator łatwo odgadnie, że te bezsilne jęki i przekleństwa, te konwulsyjne drgnienia, to ostatnie podrygi konającego zboru.

Jeszcze kilka takich wściekłych ataków, a niebawem "kośc. narod". legnie w swych gruzach, przysypując szczątkami swymi odszczepieńca Hodura, który na kształt pysznych aniołów, puściwszy cugle swej demonicznej pysze i żądzy, chciał być wyższym nad Kościół katolicki!

Udając, że czyni to dla dobra tego ludu, który rzekomo ukochał całą potęgą swego jestestwa, niby walcząc za jego sprawę, niosąc mu pochodnię oświaty, uświadomienia, więcej jeszcze bo jak twierdzi sam, składając mu w ofierze i życie i namętności swoje, które tak pożądają szczęścia ziemskiego, równocześnie popełniał największą względem tego ludu zbrodnię. bo zatruwał proste. uczciwe dusze jadem niedowiarstwa, szerzył odszczepieństwo i odbierał mu jedyną pociechę i siłę t. j. "religię"!

Ale chwila pomsty Bożej i upadku pysznego komedyanta się zbliża.

Czuje to najlepiej sam piewodyr. Drży na całem ciele Zwołuje jednostki. które na manowce już wyprowadził. Stara się je oszczdomić wymową, olśnić błyskotkami, chce zamydlić oczy schlebiając ze zdwojoną energią ich namiętnościom, a kując żelazo póki gorące, każe im składać przysięgę dożgonnej wierności!! (suskawajera i sędziego w Nanticoke).

Gdyby nie wyrzuty sumienia i usuwający mu się grunt pod nogami, może nie posunąłby się do tego monstrualnego kroku. Wie on o tem dobrze, że fałsz i obłuda trwałego tryumfu odnieść nie mogą; wie i o tem dobrze, że te dusze prostaczków, które kiedyś wyrokiem bożym na wieczne zatracenie zesłane będą —zawołają o pomstę do Boga a ich katusze będą udziałem uwodziciela—ale pyszny komedyant zabrnąwszy raz w błoto, z właściwą tylko pychą i przewrotnością cofnąć się nie chce—i gra dalej komedyą. Taką komedyą grał i rzymski Neron. Ten sam Neron, który tysiące niewinnych ofiar chrześciańskich na męczeńską śmierć zesłał; ten sam Neron, który katuszami swych niewinnych ofiar swe zmysły upajał i którego potworne zbrodnie, wyuzdanie i zwierzęcość już wszelką miarę przebrały; wiedział i czuł on zbliżający się upadek i zgon jako nieubłaganą konieczność wszechsprawiedliwości, ale komedyi grać nie przestawał i grał ją jeszcze wówczas, gdy ostrze sztyletu zatapiało się w jego plugawem cielsku.

Ale jeszcze czas! Uwodzicielu ludu, który potworność swoję posuwasz do tych granic, że zaprzeczasz istnienia piekła, upamiętaj się. Zaślepiony, sam nie wierzysz, co głosisz. Czyż sumienie nie budzi się w tobie, czy dreszcz zgrozy nie wstrząsa twym ciałem, gdy we snach i na jawie stają ci przed oczyma te setki ofiar, które popchnąłeś na drogę zatracenia? Czyż ta sama Boska twarz Chrystusa, którą świętokradzko tak często profanujesz w swych bezecnych i plugawych broszurach, nie okazuje ci się smutna i zbolała, że ją znieważasz i czernisz na każdym kroku? A to szczęście i spokój sumienia, który tysiącom zburzyłeś; a te zastępy niewinnych ofiar, dzieci nieletnich, których czyste duszyczki w ofierze Antychrystowi przeznaczyłeś, czyż nie będą wołały kiedyś o sroga i o straszną pomstę do Boga? — Wszak Chrystus sam powiedział: "Zaprawdę powiadam wam, że ktoby zgorszył jednego z tych maluczkich, lepiej by mu było, by mu uwiązano kamień u szyi i rzucono go na dno morza".

A i ty zbałamucony ludu, który w prostocie swego ducha dałeś się uwieść odszczepieńcowi, wy wszyscy, którzy poszliście za głosem uwodziciela, upamiętajcie się!

Jeszcze czas! Nawet przysięga złożona na czyny niegodne i zbrodnicze, wobec Boga nie zobowiązuje. Owszem, wypełnienie przysięgi podobnej pociąga za sobą drugą zbrodnię.

Matka wszystkich, żyjących, Kościół katolicki, w nieprzebranem miłosierdziu Tego, co konając, na krzyżu jeszcze się modlił za prześladowców swoich, otwiera każdego czasu swe ramiona, by przyjąć na swe łono zbłąkane owieczki.

Przewrotność, fałsz i obłuda nie mogą odnieść stałego tryumfu! A jeśli Bóg w nieprzebranej swej mądrości cierpi czas jakiś fałszywych proroków, to tylko dla tego, by upadek tychże i okropny koniec był odstraszającym przykładem—jawnym palcem bożym dla innych.

Hodur przez trzy lata gorszył lud, siejąc niedowiarstwo i szczepiąc zatruwający jad w prostacze uczciwe dusze ludu. Zdawało mu się, że jeżeli będzie schlebiał niskim żądzom i namiętnościom ludzkim. to uchwyci tę słabą strunę ludu, która mu będzie szczeblem, po którym piąć się będzie do dobrobytu i sławy. Zostanie półbożkiem ludu, ozdobi infułą swą głowę, więcej jeszcze, bo zostanie niejako patryarchą jakiejś potężnej sekty, którą chciał ochrzcić mianem "Kościoła Narodowego. A więc zohydzał kapłanów katolickich, wydrwiwał wiarę, zaprzeczał istnienia, piekła a w lud wpajał idee anarchistyczne, że tylko krwią i rabunkiem zdobyć sobie mogą należne im stanowisko w społeczeństwie i obronę przed wyzyskiem kapitalistów! (Faryzeusze i Saduceusze 1899 Scranton)

I cóż za skutki tej przewrotnej nauki?! I jakżeż daleko zaszedł uniesiony demoniczną pychą?

Oto anarchia, którą szczepił, wydała niebawem obfite plony została grobem, ale nie dla tych, dla których Hodur pragnął, to jest kościoła i księży katolickich, ale dla niego samego i jego sekty!!

I tu się sprawdza przysłowie, że kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada. Hodur wskazywał ustawicznie na najczęściej urojone nadużycia księży katolickich, a jakie to indywidua postawił za kapłanów i przewodników swemu ludowi? Jest ich na szczęście niewielu.

Ale każdy z nich ma na sumieniu większe lub mniejsze zbrodnie, dostatecznie znane polskiemu społeczeństwu w Ameryce, abyśmy je tu mieli powtarzać.

Najlepiej malują się sami w swoich prywatnych listach w zaufaniu do siebie pisanych i z nich czytelnicy nasi przekonają się, jacy to szubrawcy stają na czele hoduroskich zborów. Listy te, które dziwnym zbiegiem okoliczności doszły do rąk naszych, stanowią nader ciekawe i niczem nie zbite dowody, do jakiego stopnia doszła już zgnilizna w hoduroskich zborach. Z obowiązku przeto jaki na nas ciąży, zużytkowujemy wręczony nam przez jednego z byłych niezależnych duchowników materyał w imię dobra kościoła i tych wszystkich zbłąkanych, których zbawienie i szczęście każdemu kapłanowi i wogóle dobrze życzącemu leży na sumieniu.

Listy pojedyńczych duchowników pisane w zaufaniu do swych konfratrów, które w dosłownem ich brzmieniu nawet z błędami ortografisznymi podaliśmy, udowodnią najlepiej i niezbicie całą płaskość, przewrotność i dążność sekty hodurowskiej od której, z pogardą każdy uczciwy katolik odwrócić się powinien.

"Przegląd"

Pierwsze misyonarki w Bułgaryi Polki.

Jeden z misyonarzy polskich w Bułgaryi pisał przed 30 laty, co następuje:

"Gdy poraz pierwszy przybyłem do Małej Tyrnowy we wrześniu 1866 r., udałem się pewnego wieczoru w towarzystwie kilku Bułgarów na przechadzkę. Kiedyśmy wyszli ze wsi, wskazali mi towarzysze moi pagórek, leżący tuż pod wsią ku zachodowi, a który nazywa się od roku 1862 pagórkiem potępienia. Wszedłszy na to wzgórze, ujrzałem u stóp jego ku zachodowi kupę kamieni które zowią podobnież kamieniami potępienia. Historya tego pagórka i tych kamieni już oddawna znaną mi była

W roku 1862, nieco przed wielkim postem. przybyli misyonarze katoliccy do Małej Tyrnowy, a w ciągu kilku tygodni udało im się przeprowadzić wiele familij z schizmy na łono katolickiego kościoła. Zaniepokoiło to schizmatyckiego metropolitę adryanopolitańskiego Cyryla. Przyzwawszy natychmiast z rylskiego monasteru archimandrytę Pachomiusza, słynnego z wymowy, wyprawił go do Małej Tyrnowy, ażeby tam ratował prawosławie. Przybył on na miejsce przeznaczenia w swięta wielkanocne. Nie długo po nim zjawił się i Antymos, poddespota, to jest jakoby sufragan metropolity Cyryla, ażeby ratować zagrożoną schizmę.

W dzień świętego Jerzego, obchodzony tu bardzo uroczyście, urządzono wielką procesyą, której przewodniczył Antymos w biskupim stroju. Procesya udała się właśnie na wspomniany pagórek, gdzie Pachomiusz miał długą mowę przeciwko katolikom, przeciwko Papieżowi, a w której między innymi nie wahał się powiedzieć, że lepiej zostać mahometaninem niż katolikiem! To swoje kazanie zakończył wezwaniem, aby na znak i dowód, że gardzą wszyscy i brzydzą się wiarą katolicką, każdy z obecnych rzucił kamień ku Zachodowi, w stronę Rzymu, wołając: "Przeklęty Papież i przeklęta wiara katolicka!" Pierwszy kamień zawadził o koronę biskupią Antymosa, tysiące innych poleciało ku Zachodowi w stronę Rzymu i spadło gradem u stóp pagórka.

Obchód ten nie zachwiał jednak katolików. Owszem, sami schyzmatycy zaczęli gorszyć się tem, co powiedział Pachomiusz, że lepiej zostać mahometaninem niż katolikiem; nie za ślepy też traf uważali, że pierwszy kamień uderzył w mitrę biskupią. Jakoż w parę dni potem dowiedzieli się Pachomiusz i Antymos, że nowych kilka rodzin przystąpiło do unii. Prześladowano ich, ale to nic nie pomogło. Wtedy Pachomiusz widząc, że się mu nie udało, a wskutek tego nie spodziewając się od metropolity nagrody ani w zaszczytach, ani w pieniądzach, postanowił sam sobie wynagrodzić za trudy. Zabrał więc srebra z cerkwi tyrnowskiej. Zaledwie jednak wrócił do Adryanopola, uwięziono go. Wtedy chcąc się ratować, przeszedł na wiarę mahometańską. Zaraz go też wysłano do Kirklesia na kaznodzieję przy jednym z meczetów. I taki na nim samym miało skutek owo bluźnierstwo przezeń wyrzeczone: lepiej zostać mahometaninem niż katolikiem! Nie dosyć na tem. Podczas kiedy Antymos bawił w Małej Tyrnowie, metropolita Cyryl znalazłszy w jego mieszkaniu znaczną sumę pieniędzy, tę sobie bez ceremonii przywłaszczył. Powstał stąd proces, który pozbawił Antymosa biskupiej godności i zmusił go zarabiać na chleb powszedni, nauczaniem dzieci w Carogrodzie. I oto, co znaczył ów kamień, który uderzył w biskupią mitrę Antymosa!

Byłoby rzeczą słuszną i stosowną — kończy swe opowiadanie ów misyonarz, żeby na tyrnowskiem wzgórzu potępienia, raczej zbawienia dla Bułgarów tamtejszych, powstała kapliczka na cześć Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej. Kiedy mamy nadzieję, przyjdą nam na pomoc dobroczynni nasi bracia z Europy, a wtedy przed schyzmatykami nie powstydzimy się pewnie tej kapliczki!"

Z GALICYI.

Niedawno umarła założycielka Zgromadzenia Sióstr Felicyanek śp. Marya Aniela Truszkowska. Urodzona w Kaliszu odznaczała się od najpierwszej młodości wielką pobożnością. Dotkniętemu kalectwem głuchoty ojcu swemu starała się osładzać jego cierpienie, złożyła nawet w ofierze swe pragnienie życia zakonnego, aby go nie opuszczać, godziła jednak obowiązki dobrej córki z miłosierdziem nad nędzą bliźnich, pracując szczególniej nad opuszczoną dziatwą. Zachęcone jej przykładem niektóre pobożne osoby, a mianowicie bliska jej krewna, p. Ciechanowska, oraz nawrócona z schizmy księżna Olszewska, wspólnie zaczęły pracować dając przytułek ubogim sierotom i opuszczonym staruszkom, w małym najętym lokalu. Wkrótce liczba tychże ubogich tak znacznie się powiększyła, że trzeba było obszerniejszego pomieszczenia poszukać. Zacny ojciec śp. Zofii, bo takie było jej chrzestne imię, pozwalał za jej poświęcenie chętnie na te uczynki miłosierne. Dzieci schludnie odziane i modlące się często w kościele Ojców Kapucynów we Warszawie przed ołtarzem św. Feliksa, zwróciły uwagę pobożnych osób i zaczęto je nazywać dziećmi św. Feliksa; stąd Siostry nazwane Felicyankami. O. Benjamin, oceniając cnoty, prace i owoce tejże pracy śp. Zofii, oblókł ją wraz z kilku towarzyszkami w habit świętego Ojca Franciszka, nadając jej imię Maryi Anieli. Ojciec jej zezwolił, że się zupełnie oddała pobożnemu dziełu. Zacni małżonkowie hr. Zamojscy, szczególniej hrabinia Elfryda, Siostra trzeciego zakonu, ofiarowali pałac obszerny z ogrodem we Warszawie przy ulicy Daniłowiczowskiej dla Zgromadzenia i przytulenia wszelkiej nędzy. Gdy rząd rosyjski to Zgromadzenie zniósł, znalazło ono schronienie w klasztorze Sióstr Bernardynek we Lwowie. Wnet rozrosło się ono i objęło 30 domów. Ma swoje filie nawet w Ameryce. Pobożna założycielka wiele cierpiała. Zasnęła w Panu dnia 11 października 1899 roku.

Z WATYKANU.

Według wiadomości, przesłanej ze Rzymu dziennikom berlińskim, miał Papież po dokonaniu uroczystego aktu otwarcia Roku Świętego powiedzieć do swego otoczenia po łacinie, że teraz kiedy dokonał dzieła upragnionego, gotów jest umrzeć w pokoju.

Dzienniki berlińskie donoszą również, co atoli wydaje się całkiem nieprawdopodobne, iż Papież miał powiedzieć, iż rad widziałby swoim następcą karnynała Gotti. Doniesieniu ostatniemu mało przypisują w kołach katolickich wiary.

BAWARYA.

Zakład Ettel z dawniejszym klasztorem i prześlicznym kościołem nabyli Ojcowie Benedyktyni i urządzili tam nowy pryorat Ettel. Królewskie pozwolenie datowane jest 20. grudnia. A więc nie tylko w Anglii, lecz i w Bawaryi powstaje znowu klasztor na miejscu, gdzie dawniej istniał a sekularyzacyą był zniesiony.

PŁAĆCIE ZA KATOLIKA I ŹRODŁO.

Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.

—

Z czapką na bakier, ze sękatą laską w ręku i sporem zawiniątkiem na plecach, sunie gościńcem Bartek Łatka i tak ogniście gwiżdże i przyśpiewuje, że jak to mówią, aż kamienie podskakują na drodze.

I na bok z nosem, kiedy idzie Bartek Łatka! boć aż strach zbiera, tak wygląda junacko i zawadyacko.

Alić i djabeł nie taki straszny, jak go malują, tak i nasz Bartek nie taki zawaligóra, jakby się zdawało z miny i czupryny; owszem, jak mówią ludzie: poczciwe to człeczysko, a choć niejednemu łatkę przylepi, toć nie można mu tego brać za złe, bo już takie jego rzemiosło.

Bartek jest sobie szewcem wędrownym, łata biedę jak może, a dziury jak umie i swobodnie, wesoło z całym warsztatem na plecach włóczy się ze wsi do wsi, a gdzie się pokaże, to już ratunku nie ma, tak tłoczą się do niego ludziska.

Bartek Łatka, majster nad majstrami. Choćby but był dziurawy jak stary przetak, Bartek go połata, że wygląda jak nowy; ale nie dość na tem, Bartek także rzępoli od ucha na skrzypcach, że choćbyś się przykuł do ziemi, to nogi same podrygują, jakby kto szpilkami kłuł w pięty.

A do tego jak wam zacznie bajdurzyć, przypowiadać, przyśpiewywać, to tylko gębę rozdziawiaj, a pilnuj się, abyś uszu nie pogubił. Choćbyś z frasunku nos zwiesił na kwintę, to ci go pocieszny Bartek wyprostuje prędzej jeszcze niż wykrzywiony napiętek, a choćby ci troski gęstymi zmarszczkami osiadły na czole, to je rozpędzi i wygładzi czoło, jakby skórę na kopyto.

Wśród śmiechu i gwaru zbiegł całą wieś sąsiednią, a teraz wali wprost do Niklewic, niosąc cały pęk nowych podeszew i przyszczypków.

Było to jeszcze bardzo rano, słońce ledwo zeszło na niebie, Bartek przyspiesza kroku, boć to już pod nosem niklewicka karczma, a jej arendarz, Izaak Gluecksmann, ma zawsze dobrą wódkę, a nasz Bartek bez śniadania wyszedł w drogę przed wschodem słońca i radby się pokrzepić już uczciwie.

Za kilka chwil dotarł nareszcie do karczmy i z trzaskiem wszedł do szynkowni.

Stanął w progu i patrzy, a w karczmie krzyk i lament —istna Sodoma i Gomora.

Izaak jak opętany biega po szynkowni, rwie brodę i pejsy, zawraca oczy, zgrzyta zębami, jęczy w niebogłosy: aj waj! Ani uważał nawet, że Bartek wszedł do szynkowni, tylko ciągle płacze i lamentuje, a za nim jeszcze głośniej zawodzi jego Sura.

— Cóż się to stało? — myśli sobie Bartek.

— Hej Izaak — zawołał głośniej — co wam takiego?

Ale Izaak tylko głową kiwnął, zęby zacisnął i znowu jęknął: Aj waj! ocher mir!

- No Izaaku gadajcie! co macie za frasunek? może ja wam poradzę.

Żyd znowu jęknął ciężko i ręką machnął, ale nagle wpatrzył się w Bartka, rozdziawił gębę i wyłupił oczy, jakby mu jakaś myśl szczęśliwa zwolna przychodziła do głowy.

Aż tu nagle uderzył się po czole, na łokieć podskoczył w górę, wybił hołubca obcasami, jak przy obertasie.

— Aj waj, Bartku! — zawołał prędko — to Pan Bóg ciebie tu nadniósł, ty mnie musisz poratować w tym groj se, grojse nieszczęściu.

— I cóż to wam się przytrafiło? — pyta Bartek.

Ale żyd co tchu pospieszył do szynkfasu, nalał z największej flaszki i już to niesie do Bartka.

— Ny, Bartku złoty, ja was duże kocham — prawi — wy mnie musicie poratować, panie majster.

Ej, myśli sobie Bartek, coś źle koło żyda.

— Bartku, majsterku, ja mam wielkie nieszczęścia — woła żyd dalej i nowy Bartoszowi nalewa kieliszek — napijcie się majstruniu, ja wam coś będę powiedzieć.

I chwyta Bartka w poły, sadza go na ławę i podaje mu kęs najbielszego chleba szabasowego.

— Przikąszcie sobie majstruniu — ja tego nie będę rachować, bo ja was zawsze bul duże kochal, ja do was mam zaufanie jak do rodzonego brata.

Bartek Łatka wypił kieliszek wódki i pchając w gębę spory kawał chleba, pyta ciekawie:

— No gadajcież, co wam takiego?

Żyd pokiwał głową i potargał się za brodę:

— Aj waj, majstruniu — powiada — wielkie mam nieszczęście. Ja wam będę powiedzieć wszystko, bo wy mię wyratujecie z tego kalamacyi. Widzieliście sami, przy mnie mieszkał mój teść Srul, ja jemu dogadzował we wszystkiem, bo on ma jeszcze drugiego zęcia, a tylko jednego murowanego kamienica na Podgórzu. On obiecował mi zapisać całego kamienica, a drugiemu zęciowi, Szmulowi, co jest wielki łajdak, a ganew, a szwarce jur, nie miał już dać ani pół fenyga. Ja jego wyżywił, ja jemu gadał: "Srulu! róbcie testament"! A on zawsze: "Ny, ny, jeszcze czas do tego, ja jeszcze nie będę wyciągać nogów." Ny, ja się tem kontentował, ny i proszę ja was, majstruniu, powiedzcie sami, co on mi zrobił, on tej nocy umarł nagle, on nie zrobił testament, on nie zapisował mi całego kamienica.

— Ha no — rzekł Bartek — to się musicie podzielić kamienicą ze szwagrem Szmulem.

Ale na to Izaak podskoczył w górę, jakby go świdrem połechtał pod pięty.

— Do połowy kamienica! — wrzasnął jak opętany — ani małego kawałek ja jemu nie dam temu lajdak, temu ganew! żebyście wy mnie tylko panie majster chcieli dopomożyć, ny, toby wszystko było dobrze.

— A co ja wam mogę pomóc? — pytał Bartek.

A żyd go obiema rękami chwycił w pół i prędko zawołał:

— Słuchajcie, majstruniu, jak wy mi będziecie dopomożyć, ny, to ja wam powiadam, nie będziecie tego żałować. Ja was będę do wszystkich żydów w Dembicy, ja was będe prowadzić do samego rabina, a wy wszystkim łatać będziecie trzewików i pantoflów.

— O i skóry im wyłatam, jak o to chodzi — przerwał Bartek wesoło.

— Będziecie łatać, będziecie łatać, ja wam powiadam — zapewniał żyd co żywo — ale musicie mi dopomożyć.

— Ale jak dopomóc?

— Ny, ja wam powiem jak, na to już moja gluf.

I przysunąwszy się do niego szeptał mu przebiegły żyd dalej:

— Słuchajcie, nikt jeszcze nie wie, że Srul umarł, ja będę powiedzieć, że on tylko chory, bardzo chory. Wy się będziecie położyć w jego łóżku, wy będziecie stękać tak: "aj waj, ocher mir!" a ja będę przyprowadzić pisarza, a wy poprzykrywacie się z pierzyną i wy będziecie niby Srul umierać i niby jak on będziecie robić testament. Powiedzcie; że Szmul wielki łajdak, wielki ganew, że won wasz krew jadł, że won połamał zdrowie i wy mu nie zapisujecie ani złamanego fenig, a cały kamienica to ma być dla mnie, dla Izaaka Gluecksmann. Ny, napijcie się wódki, wy macie glimboki rozum, wy mnie zrozumiecie.

Ale Bartek zerwał się jak oparzony.

— Czyś oszalał, żydzie? Ja mam udawać umierającego Srula!? — zawołał

— Ny Bartku, Bartku, jaki wy ramusowaty — uspakajał go żyd. — Co wam to szkodzi, że wy będziecie umierać jak niby on. Was to nie będzie ani grajcar kosztować, a ja wam dam jeszcze parę złotych marków i będę was prowadzić do rabina i wy jemu będziecie łatać trzewików i patynków szabasowych.

I nuż dalej prosić, błagać, zaklinać Bartka, obiecywać mu złote góry. Ba! już mu inaczej nie mówił tylko panie majstrze, a gdyby się Bartek jeszcze trochę targował, byłby go zapewne zrobił cechmistrzem.

Bartek dziwnie się jakoś uśmiecha i coś niedobrego patrzy mu z oczu, ale, koniec końców, przystał nareszcie na prośbę żyda.

Izaak mało ze skóry nie wyskoczył z radości. Poleciał co tchu do alkierza, wywlókł nieżywego starego Srula z łóżka i schował do komory, a Bartka Łatkę wpakował na łóżko, poobwijał biedaka całego w poduszki i pierzynę, tak, że mu nie było widać nic tylko oczy i kawał pejsa z brody, który mu przyprawił, uciąwszy nożycami Srulowi.

(Dokończenie nastąpi.)

Na sprzedaż.

Pół akra ziemi przy Howell ave. na sprzedaż bardzo tanio. Zgłosić się do R. Flecka, 851 Kinnickinnic ave. nar. ul. Becher.

STOSOWNA NAGRODA

—

Pewien komedyant prosił raz o pozwolenie pokazywania swych sztuk przed samym królem. Król zezwolił, a komedyant przyniósłszy miseczkę grochu, kazał jednemu z widzów trzymać igłę i tak zręcznie grochem rzucał, że każde ziarno na czubku igły utkwiło.

Mój człecze — rzekł król, w samej rzeczy zadałeś sobie wiele pracy i wiele czasu musiałeś zmarnować, aby do takiej dojść biegłości, zatem muszę cię wynagrodzić.

Tu szepnął coś tajemnie służącemu, który odszedłszy wrócił niebawem z ciężkim workiem. Komedyant ucieszył się na widok pękatego worka niezmiernie, sądził bowiem, że to złoto.

Kiedy jednak na rozkaz króla worek otworzono, ujrzał przerażony komedyant zamiast złota, groch!

— Sztuka twoja, rzecze król, ludziom żadnego pożytku nie przynosi, zatem pewno dochody twe są małe i mogłoby ci przyjść na to, żeby ci na groch nie stało. Kazałem cię więc w groch zaopatrzyć.

OZNAJMIENIE.

—

Korespondencyj, nie drukowanych nie zwraca Redakcya, lecz je niszczy. O podawanie zmiany adresów uprasza się czytelników zawczasu, gdyż z tego powodu zalega zbyt wiele numerów po różnych stacyach pocztowych.

Powieść bez tytułu.

Przez J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Chciałem trochę pomówić z waćpanem, odezwał się profesor; weźno czapkę, pójdziemy się przejść do pałacowego ogrodu.

— Idę, panie profesorze.

— Ruszajże po czapkę, może ci chłodno, weź i płaszcz.

Ale gdzie mu tam zimno być mogło! On uszczęśliwiony dobrem słowem i spodziewaną przechadzką, czapkiby nawet zapomniał, gdyby mu jej nie kazał wziąść nauczyciel.

Powoli poszli ulicą przez placyk, około szkoły, ku starej alei grabowej i ogrodowi, do którego wiodła.

— Powiedzże mi Szarski, zapytał stary, wpatrując się z bliska w chłopaka, bo wzrok miał popsuty i krótki — chciałbym coś wiedzieć o tobie: kto są rodzice twoi? skąd jesteś rodem?

Jakkolwiek mocno zmieszany, onieśmielony, przejęty obawą. Staś łagodnem profesora obejściem i mową jego współczucia pełną uczuł się zasilonym po chwili, serce mu zabiło, zebrał się jednak na odwagę.

— Moi rodzice, panie profesorze, rzekł przychodząc do siebie powoli, mieszkają stąd o mil kilkanaście, mają wioseczkę dziedziczną w Zaskiem.

— Jednę wioskę? zapytał profesor?

— Tak, jednę tylko wioskę i to nie wielką.

— A ile was jest rodzeństwa?

— Sześcioro, panie profesorze.

Nauczyciel pokiwał głową i westchnął głęboko.

— Bracia czy siostry.

— Trzech braci i dwie siostry, panie profesorze.

— Gdzie wprzód do szkół chodziłeś? kto cię uczył? począł badać literat.

Szarski wymienił szkoły i nauczycieli.

— Masz widzę talent do poezyi, rzekł wysłuchawszy opowiadania cierpliwie staruszek. No, powiem waćpanu, jak na pierwszą próbę niezłe to jest, co napisałeś o wiośnie; ale na tej drodze, mój kochany, chcąc dojść do czegoś, wiele potrzeba pracować, nawet przy darach niebieskich! A lubiszże czytać?

Młode chłopię aż się zatrzęsło i zarumieniło.

— A któżby czytać nie lubił, zawołał ogniście.

Uśmiech dziwny skrzywił blade usta nauczyciela, który znów z pod oka spojrzał na ucznia.

— Cóż czytujesz?

— Książek mam mało... u pana Jacentego na półce Moliere tylko i Montesquieu.

— A polskiego nic? spytał nauczyciel.

— Jest dzieło Stanisława Potockiego.

Potrząsł głową.

— Nie wiem jeszcze co będzie z waćpana, rzekł powolnie, ale się uczyć potrzeba wiele i porządnie, jeśli masz pójść tą drogą, która mi się zdaje wyznaczona dla ciebie. Poeta długo się i pożywnie karmić musi, nim światu zaśpiewa. Ciężka to rzecz stanąć przed ludźmi i poruszyć ich serca, zmuszając szyderców do współczucia; świat nie poddaje się łatwo, a depcze ochotnie.

I westchnął stary znowu.

— Ciężka to droga, kończył, zapominając do kogo mówi; cierniem wysłana, zarzucona skałami... trudno być pierwszym, a nie wolno drugim i drugim nie warto. Musisz być u szczytu, lub spaść w otchłanie na długie męczarnie... lepiej nie myśleć o poezyi. Każdemu prawie młodemu zalśni coś w głowie, zakołacze coś w sercu i chciałby śpiewać, ale gdy przyjdzie z pieśnią pójść przed ludzi, zabraknie myśli i słowa. O! pracować potrzeba, pracować nawet tym, którym Bóg dał wiele od razu, a tym nawięcej może! Nic bez pracy, dziecię moje; wszystko się nabywa w pocie czoła. Widziałeś jak towarzysze przyjęli dziś wystąpienie twoje? Toż samo czeka cię na świecie... Pamiętaj! A po wiekach, które nas poprzedziły, po wieszczach, którzy im śpiewali, po arcydziełach, co nas karmią, tchnąc życiem przeszłości, którego są najwyższym wyrazem, jakże to wiele potrzeba, ażeby ośmielić się i stanąć na scenie, ująć lutnię i zwołać ku sobie słuchaczów! Ten tłum, któremu śpiewać będziesz, składa się z tysiąca ludzi, a każdy z nich przychodzi innym, a dla nich wszystkich jest pieśń jedna! Musisz skrępować ich, pociągnąć, przekształcić, zmusić żeby weszli w ciebie i poszli za tobą. Czemże powinien być śpiew, który ma zwyciężyć tysiące miłości własnych i złamać lody wstrętów, obojętności, odrętwień?... Jakiej to potęgi potrzeba, żeby wyjść z tej walki zwycięzcą! ile życia wyszafować, ile łez wylać, ile własnych piersi naszarpać!

Profesor szedł i mówił, ale widocznie zapomniał o uczniu, który go słuchał i lały mu się z piersi wyrazy, jakby rozmawiał sam ze sobą; a gdy westchnąwszy obejrzał się na Szarskiego, rozpoczął nieco inaczej.

— Tak chłopcze, trzeba pracować koniecznie, pracować wiele, żeby coś zrobić na świecie. Człowiek oddany myśli i pióru, na jakiego sądzę, że się czujesz powołanym, musi być najprzód wyższym od ogółu, którego chce być przewódcą, tłumaczem, pocieszycielem, kaznodzieją. Dwojakie więc zadanie i jako kapłan musisz stanąć na świeczniku i sukni twojego domowego żywota nic splamić nie powinno; bo ten, co się w imię najwznioślejszych uczuć odzywa, sam pierwszy obowiązany mieć je w piersi i w ręku.. jako piastun ducha i myśli, powinien być o stopień wyżej, o krok naprzód, przed ludem, który za nim idzie, musi odgadnąć stronę ku której dąży, uczucie, którem jutro serce jego zabije, kierunek boży na jutro. Wiele tu pomaga geniusz, talent i duch Stwórcy, który w kolebce jeszcze wionął na czoło dziecięcia; ale nasionko dane ci w posagu, ty sam tylko wypielęgnować musisz i powinieneś. Nauczyciele, księgi, świat, są to słupy, gdzie niegdzie porozstawiane po stepie, wśród którego wieść się potrzeba samemu okiem, sercem i głową. O! pracować musisz, pracować wiele. Bóg ci da myśl i uczucie, ale one nie przemówią z ciebie, dopóki ich nie rozpowijesz, nie rowiniesz ich skrzydeł, nie rozwiążesz ich pracą żelazną... W młodej piersi rwą się niecierpliwie, gwałtownie zarodki idei i uczuć nasiona, stukając o ściany ciasne jak zwierz zamknięty w klatce; ale niejeden, niejeden zamorzył w sobie, co przyniósł z drugiego świata, nie karmiąc myśli swojej, wysuszając ją pragnieniem i głodem, a z uczucia robiąc bydlęce narzędzie głupiego powszedniego życia

Szarski słuchał, a że raz pierwszy słowa tak wielkie i wzniosłe, tak przejęte łzawem doświadczeniem, odbijały się o ucho jego i piersi, uczuł jakby na niego zlewał się zdrój ożywczy. Otwierały się w oczach jego nieznane i tajemnicze drogi żywota i w dali błyskały niewidziane horyzonty. Nie zastraszała go praca, nie wątpił o siłach, a jednak razem z pragnieniem przejmował go strach jakiś niepojęty i dreszcz przebiegał młodzieńca.

— Patrz, co masz przed sobą, rzekł dalej idąc nauczyciel; masz nauczyć się całego świata, pokochać go, poznać siebie, poznać ludzi, a potem jeszcze zbadać mądrość przeszłą, wszystko, co ludzie kiedy utworzyli, żeby nie powtórzyć słabiej co wprzód gorąco już wypowiedziane było .. w ostatku to narzędzie twoje, język i literaturę, na której skibę pot twego czoła ma upaść, musisz przeniknąć, musisz się ich wyuczyć.

— Będę się uczył, odpowiedział Szarski ochotnie, ożywiony słowami, z duszy pochodzącymi starego nauczyciela.

Ten ujął go za rękę serdecznie.

— O tak! rzekł: uczyć się, uczyć! uczyć potrzeba całe życie, choćby dla przekonania się w ostatku, że nauka jest niewyczerpanem źródłem rozkoszy, pokarmu i zawodów. Powiedzą ci późniéj, mój kochany, niedowarzeni mędrkowie, że nauka i ślęczenie zabijają natchnienie, niszczą oryginalność, zacierają indywidualność... ale to fałsz! Sobą być można zawsze, panem pracy i myśli, ale pracować i myśleć potrzeba! Praca tylko dać może skrzydła natchnienia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Miejscowe.

ZAKAZY.

Zakaz na zakazie, na zakazie zakaz, a na tym zakazie — zakaz na zakazie.

Rozprawy we wszystkich poprzednio wydanych zakazach sądowych w sprawie rozporządzenia kolejowego ukończyły się 26. stycznia, a sędzia wyższego sądu Ludwig, wydał na żądanie adwokata Miller'a zakaz wnoszenia jakichkolwiek dalszych skarg dotyczących ważności rozporządzenia, regulującego prawa i przywileje kolei ulicznej.

Z uwagi, iż skargi panów Schwarzburg'a i C. M. Paine'a opiewają "w imieniu wszystkich obywateli miasta Milwaukee" tamuje zakaz powyższy wszelkie możliwe tego rodzaju skargi, aż do ukończenia zupełnego tych trzech procesów tj. obywateli Trentlaage, Paine i Schwarzburg. Adwokat Tochy usiłował wykazać nieważność rozporządzenia kolejowego tą okolicznością, że dozwolono rozszerzenia Pierwszej avenue, przez co plac p. Trentlaage traci na wartości. To właśnie grube pytanie czy się rzecz nie ma wprost przeciwnie — czy Pierwsza avenue nie traci na wartości skutkiem placu pana Trentlaage i czy wszyscy mieszkańczy nad tą ulicą mają dla tego obchodzić się bez wygody publicznej komunikacyi, a i ich posiadłości tracić wartość, ponieważ jeden obywatel ujrzał w tem obniżenie, w czem wszyscy inni widzą podwyższenie wartości swych gruntów.

Obalone wszystkie zakazy tymczasowe w sprawie tegoż rozporządzenia.

Orzeczeniem sędziego Ludwiga z 29 stycznia, obalone są wszystkie tymczasowe zakazy (injunctions) w sprawie rozporządzenia kolejowego, a to ostatnie uznane prawomocnem. Orzeczenie to opiewa, że zakazy uzyskane przez Henryka A. Schwarzburga i Cassius'a Paine, nie mogą mieć prawnej podstawy. Wzmiankowani dwaj przeciwnicy rozporządzenia usiłowali przeszkodzić całej radzie miejskiej w przyjęciu tegoż. Rada przyjęła j e d n a k takowe, skutkiem czego uznał sędzia Ludwig radnych i majora winnymi technicznie, iż rozkaz sędziowski ignorowali i nad rozporządzeniem głosowali. Gdy jednak sprawdził, iż co do istoty nie było zniewagi sądowego rozkazu, ponieważ ob. Schwarzburg i Paine nie mieli prawa do wstrzymywania rady we wykonywaniu jej praw, a tem samem nie było zamierzonej istoty czynu co do zniewagi sądu, wobec tej nieważnej systacyi, przeto sędzia zniósł rzeczone zakazy, uwalniając równocześnie radnych i majora od zarzutu. Obyw. Trentlaage chciał również swą skargę wycofać, lecz sędzia nie zezwolił z uwagi, iż takową wniesiono po wydaniu rozporządzenia i podnoszone są w niej okoliczności, wymagające rozpatrzenia bliższego.

LISTY ZASTAWNE.

Komisya długów postanowiła 26. stycznia, puszczeni na targ listów zastawnych na reperacye ulic w sumie $160.000. Oferty na ten cel otworzy tuż komisya 8. lutego, r. l. Powiz ą od tychże listów ustanowiono na 3. procent, którą rzecz i urzędnicy uważają za dostateczną wobec obniżonej dziś powszechnie stopy procentowej.

MIASTOWA KASA

zapłaci prawdopodobnie za swego urzędnika.

Na posiedzeniu rady w poniedziałek, 29. przyszła na porządek dzienny sprawa sprzeniewierzonych k w o t przez Wilhelma P. Lyons. Spis tych kwot przedłożył registrator wodociągów, a rozchodzi się głównie o to, czy sprzeniewierzoną sumę $3000 zapłacić mają oszukani przez skazanego na jednoroczne więzienie pisarza, czy kasa gminna. Ze oszukani obytele dwa razy za wodę płacić nie są obowiązani, o tem nie ma według żadnego prawa wątpliwości, skoro tylko mają pokwitowania urzędowe na zapłaconą należytość. Czy zaś miasto ma zapłacić z kasy gminnej tę kwotę, to zależy od sposobu mianowania winnego względnie oszukującego, urzędnika: jeżeli tenże był urzędnikiem na mocy wyboru, t.j. wygłosowanym przez obywateli, natenczas płaci za jego oszustwa kasa gminna, bo gmina ręczyła za niego swymi głosami; jeżeli zaś mianował go zwłasnego ramienia wyższy urzędnik (przez gminę wybrany) to sumę $3000, brakującą z winy jego pomocnika, on sam zapłacić powinien, gdyż on jest odpowiedzialnym przed swymi mocadawcami za tego, kogo mianuje na odnośny urząd.

Ze zaś własność gruntową wielu obywateli sprzedano za niby zaległe, bo nie skwitowane przez defraudanta rachunki, a wykupili je spekulanci, prowadzący w tym dziale oddzielny interes, więc rozumie się samo przez się, iż ściągnieniem takich certyfikatów sprzedaży musi się urząd gminny szczerze zająć, jeżeli nie chce mieć w przyszłości procesów z właścicielami gruntów, sprzedanych im nielegalnie na publ. licytacyi za wrzekomy podatek, a w istocie za spekulacyą oszukującego urzędnika.

ZARZUT, UCZYNIONY REZOLUCYI.

Przeciw rezolucyi radnego Chase, przyjętej przez radę miejską względem zamknięcia komunikacyi na starej tak nazwanej "Chicago road" od ulicy Clarence do Chase, uczynił były radny Kuczyński zarzut, iż radny Chase dlatego się stara o zamknięcie rzeczonej drogi przejazdowej, wiodącej przez jego grunta, aby mógł po skasowaniu jej podzielić rzeczony grunt na place pod budowę domów. Radny Chase przyznaje iż uzyskałby wprawdzie małą przestrzeń w ten sposób, lecz musiałby r ó w n o c z e ś n i e znacznie lepsze przestrzenie miastu odstąpić, gdyby do uproszczenia dróg i skasowania poprzecznych przyszło w jego wardzie.

BILETY WYJŚCIA.

Wydział prawniczy rady miejskiej postanowił wnieść rezolucyą, według której byłyby obowiązane wszystkie teatry tutejsze wydawać na żądanie tak zwane bilety wyjścia. Zastępca teatru miejscowego oświadczył wprawdzie, iż miasto nie ma prawa wydawać podobnego rozporządzenia, lecz radni zaprzeczyli to twierdzeniem, przyłączając fakt, że takież samo rozporządzenie w Chicago utrzymały sądy w prawomocy.

Zimowe palta i ubrania.

Jeżeli jeszcze nie macie zimowego palta lub ubrania, to idźcie do naszego rodaka Franciszka Melin 454 ul Mitchell, a on wam usłuży rzetelnie i sprzeda bardzo tanio.

TOWARZYSTWO ŚW. JÓZEFA OBL. P. M.

28. stycznia, odbyło się posiedzenie miesięczne Towarzystwa św. Józefata Obl. P.M., należącego do Stowarzyszenia Polaków w Ameryce pod opieką św. Trojcy pod przewodnictwem obywatela Jana Kępy w sali szkolnej św. Józafata. Oprócz zwykłych bieżących czynności odczytano dosyć liczne zebranym członkom sprawozdanie z czynności V. sejmu Polaków w Ameryce, którego wzrost i stan majątkowy przyjęli zgromadzeni do miłej wiadomości wśród oklasków.

SPRAWOZDANIE

z rocznego posiedzenia Tow. św. Franciszka.

Roczne posiedzenie Towarzystwa św. Franciszka Serafickiego, w Milwaukee, W's. odbyło się 28 stycznia, rb Prezydent Mateusz Bloch otworzył posiedzenie modlitwą, poczem wypowiedział Jan Czaplewski stosowną do Tow. mowę, zachęcając do dalszej pracy i wytrwałości, za co Bracia podziękowali mu staropolskiem "Bóg zapłać!" Przystąpiono następnie do wyboru urzędników, których wybrano na rok przyszły jak następuje: prezydent Mateusz Bloch, vice-prezydent Marcin Bronikowski, sekretarz finansowy Franciszek Krysiak, vice sekretarz Andrzej Bejma, kasyer Jan Faltyński, protokołowy Kabaciński Jan, kolektorem Juliusz Kafura, pomocnik kolektora M. Paprocki, do kwitowania książek Jan Bejma, marszałek Franc. Kwasiński, vice-marszałek J. Bemka, chorąży Andrzej Potrykuś I., Aug Wielgosz II., Józef Plewa III., odźwierny Józef Burdajewicz. Na przyszły rok wybrano zatem stałych urzędników ponownie. Towarzystwo posiada obecnie majątku $803.25. Życzący sobie wstąpić do naszego Towarzystwa zechcą się zgłosić do sali parafialnej św. Stanisława B. i M. w każdą niedzielę po 21. albo do sekretarza, mieszkającego na na rożniku ul. Maple i 1. ave.

Komitet.

ZGON

w pełnej sile wieku i przy majątku.

W ostatnich dniach zeszłego tygodnia i z początkiem bieżącego zabrała śmierć dwóch obywateli, którzy równie wiekiem jak mieniem mogliby się jej byli długo opierać przy zwyczajnych słabościach, niedostatkiem i niewygodami spowodowanych. Filip D. Armour młodszy chicagoski milioner, 31 lat liczący, umarł na zapalenie płuc w Montecito w Kalifornii, dokąd wyjechał przed 3 tygodniami zdrów w odwiedziny do swego ojca, bawiącego tam dla poratowania zdrowia.

W poniedziałek zaś, 29-go stycznia zgasł w s z p i t a l u w Milwaukee młodziutki zięć kapitana Fryd. Pabsta, Rudolf Nunemacher po uskutecznionej na nim operacyi. Żona jego usiłowała się otruć ze zmartwienia, lecz lekarze pracują nad ocaleniem jej życia i równocześnie nad zabliźnieniem rany serca.

DLA GŁUCHYCH.

Pewna bogata pani, wyleczona z głuchoty i szumu w uszach za pomocą sztucznych bębenków usznych przez DR. NICHOLSON'A, ofiarowała $10.000 na jego zakład tak, iż ubodzy głusi, nie mający za co sprawić bębenków usznych, mogą je mieć za darmo.

Adress No. 13218

NICHOLSON'S INSTITUTION,

780 8th avenue, - New York.

Pokwitowanie.

Z Milwaukee-

M Bemka - - -	$1 00
J Dąbecki - - -	50
W Przybył - - -	2 00
L Przybył - - -	1 00
W Błaszczak - -	1 00
Siostry Parafii św. Jacka -	1 00
Jan Mielcarek Chicago, Ill.	1 00
J Stetz "	1 00
Ant Makowski "	1 00
Fr Pawłowski, Tentopolis, Ill	1 00
A Grzybowski, Princeton, Wis	1 00
F Wiechec Bay City, Mich.	1 00
J Rychwalski, Stevens Pt. Wis.	1 00
Stefan Hibki, La Salle, Ill.	1 00
And Tomaszewski "	1 00
Ig Sromarski, Beaver Dam, W.	1 00
J Skroch, Inependence, Wis	1 00
T Ratkowski, Blue Island, Ill.	1 00
Fr Szecki, Berlin, Wis	1 00
J Green "	1 00
W Hartwich, So. Bend, Ind.,	1 00
A Śmiałek, Shenandoah, Pa.	1 50
A Klonder, Williamsbridge NY.	2 00
Siostra Melarya, Du Boise, Ill.	2 00
Aug Maszka, Sherman Co. Neb	1 75
Aug Jorkowski, Stronach, Mich	1 00
O Evans, Beaver Dam, Wis.,	1 00
Fr Jurkowski, Mauston, Wis.,	2 60
St Wruk, Joliet, Ill.	1 50
M Ernat, Calumet, Mich	1 00
Ks V. Rodowicz Hiliards Mich	2 00
W Gawroński, Dunkirk, N. Y.	2 00
W Pawlikowski, Manistee, M.	1 00
Leon Myszka Maraton, Wis.,	1 00
Ks. J Pociecha, Plover Wis.,	1 00
J Medon Lackawana Pa.	1 00
J Gombalski Pittsburg, Pa.	1 00
J Dąbrowski "	1 00
Ig Kłak, Thorpe, Wis	1 00
A Mianecki, Jersey City, N. J.	1 00
A Rydarowicz "	1 00
J Kowalski "	1 00
Ig Rakowski "	2 00
L Jabłoński "	1 00
Ks J Gulcz Wilmington Del.	1 00
W Polski St Paul, Minn	1 00
Ks J Grączewski Priceburg, Pa	1 00
Aug Kamiński, Manistee, Mich	2 00
J Omernik, Pelonia, Wis	1 00
S Januszewski, Springville NY	1 00
A Admiec, Shiekshung Pa	2 00
J Gosiur Baltimore, Md	1 00
J Wojdylak Detroit, Mich	2 00
J Gryka, Grand Rapids Mich.	1 00
J Stasinski So Bend, Ind,	1 00
Val Sroth Detroit, Mich	1 00
J Wagner "	1 00
A Krzyżyńska, Wagner Pt. Pa.	1 00
W Malinowski Priceburg Pa,	1 00
Fr Anielak Radom Ill	1 00
M Piechowski Berlin, Wis.,	1 00
A Rajter So Bend, Ind,	1 00
Ks Zaręczny Beaver Dam Wis	2 00
Paweł Clopp Bingham Pa	1 00

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Czy wiesz?

A czy wiesz ty, piękne dziecię,
W czem jest nasze szczęście w życiu?
Co tu nieba jest odbicie?
Co raj stwarza choć w ukryciu?
Co nam goi serca rany,
Co przedłuża młodość duszy?
Co uśmierza ból wezbrany,
Co tęsknoty serca głuszy?
Miłość wielka dla wszechświata,
Bezgraniczna — ciepła — szczera —
Która w biednym widzi brata,
I skarb serca mu otwiera!
Która kocha, co Bóg stworzył:
Gwiazdy, słońce, kwiat nad zdrojem,
Taką miłość sam Bóg złożył,
W serca nasze tchnieniem swojem!
Otóż ona tylko w życiu,
Szczęście daje nam prawdziwe.
Raj nam stwarza, choć w ukryciu,
Daje sercu bicie żywe...

Tanio.

Najlepsze i najmodniejsze palta rozmaitego koloru można dostać w polskim składzie Franciszka Melin, 454 ul. Mitchell.

Nowe biuro notaryalne.

Fr. J. Heller otworzył nowe biuro notaryalne i informacyjne pod nr. 666 1-sza ave. Wyrabia hypoteki, sprzedaje i zamienia realności, wypożycza pieniądze, zabezpiecza od ognia w najlepszych kompaniach itp.

"CELERY NERVINE".

Najskuteczniejsze lekarstwo na wszelkie słabości nerwowe. Leczy paraliż, dyspepsyą, nauralgią, reumatyzm i wszelkie choroby żołądka, wątroby, nerek i czyści krew; do nabycia tylko w aptece

S. T. MARLEWSKIEGO,

narożnik Lincoln i 1szej ave.

Zegarki na sprzedaż.

Jeżeli chcecie mieć zegarek wyczyszczony, sprężynę wprawioną lub jakąkolwiek inną część w zegarku naprawioną, idźcie do zegarmistrza L. A. Van Ess, 611 ul. E. Water.

Do czytelników.

Z uwagi, iż literatura nasza jest tak bogata, że z niej korzystają nawet inne narodowości i nawet nieprzyjaciele naszej ojczyzny, co dawniej zakazywali nam czerpania z niej wiadomości, kazują dzisiaj przekładać ją na swój własny język narodowy; z uwagi nadto, iż nie każdemu znany jest cały zakres tejże literatury i treści pojedyńczych jej skarbów, postanowiliśmy gromadzić najcenniejszy ten materyał w tygodnik przeznaczony na księgę okazałą z końcem roku, a to, aby utworzyć tanio doborową bibliotekę domową dla każdej polskiej rodziny w poprawnym dzisiejszym języku polskim. Do tego jednak celu, sięgającego nie na dziś lub jutro, lecz w przyszłe aż pokolenia, nie wystarczą nasze dobre chęci bez poparcia ich przez wszystkich bez wyjątku polaków. Tych bowiem powieści, z których każda kosztuje $2.00 nie zdołamy połączyć w jednę księgę za $1.00, jeżeli się znajdą rodziny polskie, nie pojmujące naszego zamiaru. Na taką zaś księgę przeznaczon jest tygodnik "Źródło" i dla tego uważamy za swój obowiązek objaśnić szanownych czytelników i ojców rodzin o jego znaczeniu i wartości, aby takowy niezwłocznie prenumerowali i nie pozbywali się bezwiednie za $1.00 tej księgi, która będzie zbiorem kilku ksiąg, kosztujących po kilka dolarów. Dotąd jest "ŹRÓDŁO" w rękach 12,000 rodzin polskich.

Bezpłatnie dla cierpiących.

Cierpiący na nerwowość, katar żołądkowy, blednicę, ból głowy, osłabienie pamięci, bezsenność, polucye, słabości nerkowe, lub syfilistyczne; na astmę lub romatyzm, niechaj się zgłosi do nas piśmiennie i opisze swą słabość. Leczymy powyżej wymienione choroby w najkrótszym czasie za pomocą nowo wynalezionego środka leczniczego. Dla przekonania każdego o skuteczności tego leku posyłamy każdemu, piszącemu do nas, bezpłatnie tyle, ile wystarcza do używania na jeden tydzień. Adres:

Continental Medical Institute,
76 E. Madison st., Chicago, Ill.

Palta i ubrania.

Każdy polak powinien kupić palto lub ubranie u polaka Franciszka Melin, 454 ul Mitchell.

Gęsi, Kaczki i Indyki.

Mam kilka wagonów, gęsi, kaczek indyków, które sprzedaję bardzo tanio. Wszelkie zakupna odstawiam natychmiast do waszych domów bezpłatnie; a zatem oszczędzicie czas i pieniądze.

Proszę mnie odwiedzić.

STANISŁAW KAMIŃSKI.
1091—1093 4ta ave

UWAGA.

Czytelników przeprowadzających się prosimy o podawanie zmiany adresu zawczasu albo do redakcyi albo do swego urzędu pocztowego, który nas w takim razie zawiadomi; w przeciwnym razie bowiem giną pojedyncze numery lub zalegają na poczcie, o ta ostatnia uważa abonenta za nieżyczącego sobie odnośnego pisma.

Ceny targowe.

Mąka.	
Najlepsza	$3.70—3.80 beczka
Piekarska	2.65—2.75 worek
Żytna	2.75—3.10 beczka
Wiktuały.	
Jaja świeże	17½c tuzin
Masło "Creamery"	24½c funt
Masło "Dairy"	18—20c funt
Ser śmietankowy	11½—12c funt
Ser "Brick"	11—11½c funt
Ser "Limburger"	11½—12c funt
Cukier	8—10c funt
Inne produkty.	
Groch zielony	80—85c buszel
Groch biały	75—80c buszel
Groch żółty	75—80c buszel
Kapusta	$2.20 pół beczki
Kapusta	3.50 beczka
Siano	9.50—10.00 tona
Siano mięszane	8.00—9.00 tona
Jarzyny.	
Ogórki	40c tuzin
Ogórki do kwaszenia	20—30c za sto
Cebula suszona	30—35c buszel
Cebula świeża	5c tuzin
Redyski	5—10c tuzin
Ziemiaki	25—30c buszel
Ziemiaki słodkie	2.00—2.50 beczka
Pietruszka	5—10c tuzin
Pomidory tut	40—55c buszel
Owoce.	
Jabłka najlepsze	2.50—3.50 beczka
Kalifornijskie gruszki	4.00—5.50 beczka
Cytryny	4.75—5.00 pudło
Aprykozy	5.50 pudło
Śliwki Mich. najlepsze	25—30c kosz
Śliwki Mich. pospolite	18—22c kosz
Drób.	
Kury żywe	7½—8c funt
Indyki	8c—9c funt
Kaczki	7c—7½c funt
Gołębie żywe	1.00 tuzin
Gołębie nieżywe	75c tuzin
Mięso.	
Wołowina	6½—8c funt
Cielęcina	8—9c funt
Wieprzowina	6c funt
Skopowina	7c funt
Jagnięce mięso	8—9c funt
Smalec wieprzowy	7½c funt
Kiełbasa	od 5c do 12c funt